Rok II. | Łódź, Sobota, dnia 8 Stycznia 1910 roku. | Nr. 2.

WIADOMOŚCI MARYAWICKIE.

Wychodzą dwa razy na tydzień.

Warunki prenumeraty:	Zagranicą: rocznie 3 rb.	Cena ogłoszeń:
W kraju: rocznie 2 rb. półrocznie 1 rb. kwartalnie 50 kop.	półrocznie 1 rb. 50 k. kwartalnie 75 kop. Dla prenumeratorów „Maryawity" BEZPŁATNIE.	Za wiersz garmontowy lub jego miejsce płaci się 20 k. Cena pojedynczego numeru 2 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Łódź, ul. Franciszkańska 27. Telefonu Nr. 12-73.

Bóg się rodzi...

(*Dokończenie*).

Skowrońska ocierała fartuchem łzy napływające do źrenic.

— I jakżeś się tam znalazła, dziecino? Czy sama poszłaś, czy z kim?

— Ot, tak było, matusiu... Szłam ze zwieszoną głową zziębnięta, zamyślona... Aż tu, naraz w drodze złapała mię wichura i śnieg tak gęsty padać począł, że naokoło nic prawie widać nie było. Najwidoczniej zbłądziłam w tej zawiejce. Patrzę — gdzież jestem? Nie mogę się wcale zoryentować. Wtem nagle widzę kościół... Poznałam, że to kościół Maryawicki. Zdjęła mię ciekawość i weszłam...

— To zrządzenie Boże — szepnęła Skowrońska wzruszona.

Jadźka nie próżnowała opowiadając. Narąbała drewek, rozpaliła ogień a teraz zaczyna szykować skromną wieczerzę składającą się z nieokraszonych kartofli i kawałka suchego chleba.

Zapomniała o trosce, o niedościgłych ciastach i pasztetach ku którym dziś jeszcze tęskny wzrok słała przechodztc głodna około wystaw sklepowych.

W duszy jej grało, dźwięczało przecudą nutą wesela ogromne, jasne, niepojęte szczęście... A było to, jakgdyby słońce wzruszone nagle mocą cudu upadło blaskiem złotym w mrok niedoli.

Rozmawiały wciąż z matką o tem szczęściu, która niezwykle ożywiona wypytywała o wszystko szczegółowo.

Wtem drzwi izdebki rozwarły się gwałtownie i na progu ukazał się Skowroński. Mglisty, błędny wzrok, wymięte, poplamione odzienie świadczyły wyraźnie iż człowiek ten znajdował się w stanie nietrzeźwym.

Matka i córka porozumiewająco spojrzały sobie w oczy. Jednocześnie na twarzach obydwuch kobiet zjawił się cień głębokiego smutku. Pogodny horyzont ich szczęścia zasnuła chmura. Ale Jadźka wierzyła, że chmura ta ustąpić musi pod potężnem działanlem Łaski Bożej.

Tymczasem Skowroński chwiejnym krokiem przybliżył się do stołu. Utkwił mętne źrenice w twarzy żony i zamamrotał coś z cicha. Był to człowiek w średnim wieku, zmarnowany pijaństwem.

Światło lampy upadło na znędzniałą, obrzękłą twarz jego i oświeciło ponure rysy.

— Czarnej kawy dajcie, bom chory! —rzucił ochryple.

Skowrońska załamała ręce.

— Bój się Boga—człowieku—skądże ci wezmę kawy. Przed chwilą ostatek na chleb wydałam...

— A czy kawa sto rubli kosztuje?

— Nie kosztuje, ale mówię ci, że nie mam ani grosika. Jak masz pieniądze to daj; Jadźka pójdzie i kupi.

— A... a czy ja — uważasz — pieniądze na ulicy znajduję, żebym je zawsze miał?.. To niegodziwość drażnić się z chorym!

Kobieta wzruszyła ramiona.

— Ot, lepiej połóż się i prześpij, a cała choroba przejdzie.

Skowroński podszedł do żony i patrzył na nią zpodełba.

— Bo może ty myślisz, że ja jestem pijany, co?—bełkotał. — To podłość—uważasz—posądzać kogoś tak bezczelnie, nie mając na to żadnych dowodów.

— Ależ nie myślę, nie posądzam...

Jadzka, która w milczeniu przysłuchiwała się tej scenie, wymknęła się cichutko z izdebki. Czuła, że zanosi się na awanturę. Żal jej było matki, żal nieszczęśliwego, w strasznym nałogu pogrążonego ojca. Ten wzrok jego błędny i ponury przeszywał jej serce rozpaczą... Och! coby dała za to żeby pić przestał!

Pożyczyła od sąsiadki dziesiątkę i ugotowała żądaną kawę.

Skowroński wypił ją chciwie i spojrzał uważnie na córkę. W mętnych jego źrenicach błysnęło na chwilę jakieś cieplejsze, jaśniejsze uczucie.

— Poczciwa jesteś — wyszeptał—ale matka — uważasz — bierze mię za pijaka... A ja klnę się Bogiem, że jakem Wojciech Skowroński, pan całą gębą, zamieszkały przy ulicy Solec, zapomniałem nawet, jaki wódka ma smak...

Był naprawdę chory. Zabójcza trucizna alkoholu stargała jego organizm. Grube krople potu wystąpiły mu na czoło. Dyszał ciężko. Od czasu do czasu z ust jego wybiegało przekleństwo, lub głośny, idyotyczny, przerywany czkawką śmiech.

Kobiety snuły się cicho po mieszkaniu, ażeby nie podrażnić pijanego. Jadźka postawiła na stole dymiące kartofle i poczęła nakładać dzieciakom na miseczki. A one wyciągały rączyny do swej karmicielki i walczyły ze sobą o pierwszeństwo przy stole.

W tem mały Kazik, który od czasu przyjścia siostry przysłuchiwał się pilnie jej opowiadaniu, zawołał nagle wesoło:

— Tatusiu! Jadźka była u mankietników!..

Dziewczyna niezadowolona trąciła malca pod stołem, lecz było już zapóźno. Skowroński usłyszał głos chłopaka i marszcząc groźnie brwi zwrócił się do córki:

— A to znów co nowego?

Dziewczyna milczała zmieszana. Nie miała zamiaru ukrywać prawdy przed nikim. Przeciwnie, sama pragnęła namówić ojca ażeby poszedł przekonać się, że Maryawityzm jest Dziełem Bożem i odrodzeniem upadającej ludzkości. Chciała jeno wybrać chwilę stosowną, w której ojciec wytrzeźwieje, nie zaś roztrząsać te sprawy z człowiekiem pijanym, awanturniczo nastrojonym.

Skowroński tymczasem, zniecierpliwiony milczeniem córki, huknął pięścią w stół z takim łoskotem, że aż szyby w oknach zadrżały a pies śpiący pod stołem zbudziwszy się począł głośno naszczekiwać.

— Gadaj-że, głupia, kiedy cię pytam łagodnie!—wrzasnął.

Nie było rady, trzeba było coś odpowiedzieć.

— Nic tatku, nic... pomówimy potem.

— Co?.. może i ty myślisz żem się upił? Otóż ja ci dowiodę zaraz, żem trzeźwy. Byłaś u mankietników, czy nie?

— Byłam...

— Eee... I może się jeszcze pannie tam podobało, co?

— Jestem szczęśliwa żem poznała prawdę — szepnęło dziewczę.

— Tak?.. I myślisz może, wyrodna, że... że ja, Wojciech Skowroński, prawy katolik, zgodzę się na to, by mi moi koledzy w piwiarni w pysk napluli, dowiedziawszy się, że córce pozwalam być heretyczką?

— Jutro tatko co innego powie. A co do tych kolegów, to lepiej żeby się tatko ich strzegł, bo to niedobrzy ludzie.

— Jak widzę kpisz sobie ze mnie i z moich przyjaciół. Ale ja, Wojciech Skowroński i dla siebie i dla nich nauczę cię szacunku!..

Zerwał się z krzesła rozwścieczony i chciał biedz ku dziewczynie. Lecz nogi odmówiły mu posłuszeństwa. Zachwiał się i byłby upadł na podłogę, gdyby nie żona która wczas przytrzymała go za ramię.

— Wojtuś, uspokój się, połóż — błagała.

— Jak sobie chcecie... Ale ja uważasz, żebym tam skonać miał, religii nie zmienię!

To mówiąc zatoczył się w tył i runął na tapczan jak długi.

Po chwili w izbie rozległo się głośne chrapanie.

Skowrońska wyczerpana zalała się łzami. Pomimo częstych scen ze strony męża, w żaden sposób nie mogła do nich przywyknąć. Każda awantura była dla biednej, znękanej kobiety nowym gwoździem do trumny.

Jadźka starała się wszelkiemi siłami pocieszyć stroskaną. Zapędziwszy spać dzieciarnię, posłała matce łóżko i dała gorącej herbaty.

— Jadźka!

— Co, mamo?

— Tyś takie piękne rzeczy widziała dziecino — poznałaś prawdę, jak mówisz... A i mnie chcesz ujrzeć zwróconą do Boga, bom w tej ciągłej szarpaninie całkiem prawie o Nim zapomniała. Ale wobec tego — tu wskazała wychudłą ręką na tapczan — wobec tego, dziecko drogie, jakże to wszystko sią stanie? Przecież my giniemy, giniemy...

I coraz nowe łzy ciekły po jej zapadłych policzkach.

Dziewczyna zbliżyła się do matczynego łóżka. Na twarzy jej zajaśniał jakiś szczególny wyraz. Oczy jakgdyby w głąb bezdenną wpatrzone błyszczały wewnętrznym blaskiem mocy, co z Boga początek bierze...

— Nie martwmy się — wyrzekła. — Ksiądz Maryawita mówił dziś, że oto nadszedł dzień Wielkiego Miłosierdzia... Polećmy temu Miłosierdziu nieszczęście nasze, a Bóg nas nie opuści.

Skowrońska uspokojona nieco słowami córki zasnęła.

Zegar wybił zwolna jedenastą.

Dziewczyna krzątała się jeszcze czas jakiś. Zmyła talerze, zamiotła izdebkę. Teraz była swobodną i mogła się położyć.

Zgasiła lampę, zapaliła zaś małą świeczkę. Słabe jej światełko padło na tapczan. Dziewczyna przybliżyła się doń na palcach i spojrzała.

Z piersi jej nagle wyrwał się jęk tłumionej rozpaczy.

Migotliwy płomyk świecy oświecił zmienione, straszne rysy ojca-pijaka. Twarz ta, niegdyś pogodna, była teraz przerażająco potworną... Przywarł do niej zwierzęcy wyraz idyotycznego stępienie, a jednocześnie na zapadniętych powiekach osiadł nieopisany smutek...

Jadźka z cichem łkaniem upadła na kolana. Modlić się poczyna—nie usty. Usta zaciśnięte kurczowo nie mogą wyszeptać słowa. Jeno dusza jej cała stała się prośbą błagalną i wybiegła w tęsknocie do stóp Baranka...

Drżącą ręką uczyniła nad głową śpiącego znak krzyża.

A w nocy dziwy śniły się dziewczynie. Oto uboga ich izdebka jaśnieje potokami światła... Chóry serafów na białych skrzydłach kołysząc się pod stropem, wywodzą cudną pieśń Miłosierdzia i Chwały Bożej.

Potem zaś, z blaskiem tych tęczy i z melodyi seraficznych pień wyłonił się inny jeszcze obraz.

Błysnęły mury różowe spowite w blask jutrzennych zórz...

A z wnętrza świątyni, z gwiezdnej monstrancyi, poprzez kwiecia puchy liliowe Chrystus Utajony śle ku niej promień swej miłości...

I słyszy Jadźka głos cichy, niby szmer dalekich, kryształowych wód:

— „Ufajcie, jam zwyciężył świat...“

* * *

Nadszedł oczekiwany przez wszystkich wieczór wigilijny.

W mieszkaniu Skowrońskich szykowano się do wieczerzy. Izdebka chociaż uboga lśniła od czystości. Dzieciaki przybrane odświętnie w nowe sukienki, przez Jadźkę pracowitą uszyte, otoczyły kręgiem niewielką choinkę, którą ojciec umieścił na wysokim stołku i postawił w pośrodku izby. Blade ich twarzyczki promieniały radością i zachwytem. Drzewko było przystrojone bardzo skromnie. Wisiały na niem złocone orzechy, kilka jabłek i trochę kolorowych pierników. Dzieciom jednak wydawało się ono cudownem jak nierzeczywiste jakieś zjawisko. Bały się wprost, ażeby nie zniknęło, snem się nie stało... Mówiły szeptem i wskazywały nań paluszkami. Była to bowiem pierwsza ich choinka!

Matka z Jadźką krzątając się około skromnej wieczerzy, prowadziły ożywioną rozmowę.

Niedawno tak jeszcze życie ich upływało jednostajnym torem, urozmaicone jedynie goryczą niesnasek i awantur, których przyczyną był straszny nałóg Skowrońskiego. Myśl obydwóch kobiet ustawicznie obracała się około troski dni powszednich i nie mogła znaleźć spokoju. Dni życia upływały im beznadziejnie i zapadały w mrok bezcelu, nieopromienione jasną myślą przewodnią.

Teraz zaś umysły ich pochłonęła całkowicie święta idea, zapaliła serca ogniem miłości ofiarnej. Poczęły żyć nie tem dawnem egoistycznem życiem, ale kochaniem szerokiem, ogromnem, obejmującem ludzkość całą. Znalazłszy w Maryawityzmie cel upragniony, poznały szczęście prawdziwe, które w Bogu jedynie się znajduje.

Bo też cuda niesłychane działy się w ubogiem mieszkanku Skowrońskich, począwszy od owego pamiętnego dnia, w którym Jadźka poznała Dzieło Boże i stała się jego wyznawczynią. W przeciągu tak krótkiego czasu w życiu całej rodziny zaszła niepojęta zmiana. Bóg wysłuchał błagalnych modłów dziewczyny i uczynił cud miłosierdzia w duszy ojca pijaka.

Jadźka promienieje radością i ledwo oczom wierzy...

Oto przy stole zasłanym białym obrusem zasiadł Skowroński z gazetą w ręku. Gazetą ową są „Wiadomości Maryawickie“. Na twarzy jego jaśnieje niewidziana nigdy prawie dotychczas pogoda. Od czasu do czasu zwraca od gazety wzrok pełen miłości na swą małą gromadkę, bawiącą się w pobliżu choinki.

Nazajutrz po owym pamiętnym dniu zakończonym tak smutnie awanturą, żona i córka poczęły go namawiać aby poszedł wraz z niemi na sumę do Maryawitów. Skowroński nie był z gruntu złym człowiekiem. Wstyd mu się zrobiło wczorajszych awantur i dobroci kobiet, które nie czyniły mu najmniejszych nawet wyrzutów. Chcąc przeto wynagrodzić im przykrość uległ namowom i poszedł...

Poszedł, a ujrzawszy — zrozumiał, bo miał serce. Choć przesłonięte mrokiem grzechu, skalane nieprawością i nieszczęśliwe, ale je miał. W duszy jego ozwała się nagle nieukojona niczem tęsknota za prawdą...

W świątyni panował nastrój dziwnie podniosły i uroczysty. Rozbrzmiewały cudowne słowa tajemnic Mszy św. w ojczystej, zrozumiałej dla słuchaczy mowie. Kapłan głoszący naukę wykazywał w niej straszne skutki grzechu, przywar i nałogów, które tak bardzo opanowały dziś świat cały. Mówił także o doskonałości Boga i o niepojętej Jego ku ludziom miłości.

Skowroński czuł się z każdą chwilą bardziej przejętym i wzruszonym. Zdało mu się, że słyszy w sercu swem głos ostrzeżenia Bożego... Głos ten napominał słodko:

— Synu, synu...

Spojrzał na żonę. Po zbladłej jej twarzy ciekły łzy — łzy cichego męczeństwa, którego on przecież był przyczyną. Uczuł w duszy straszny wyrzut. Nie chciał ażeby łzy te płynęły dłużej... Postanowił wyrzec się całkowicie pijaństwa. W obliczu Boga Żywego, patrzącego z ołtarza złożył uroczystą przysięgę.

Do domu wracał umocniony na duchu i pokrzepiony Łaską Bożą.

Idąc tak, pełen najlepszych myśli, napotkał w drodze paczkę „przyjaciół,“ którzy, szpiegując jego kroki, poczęli ostro nań napadać, a wreszcie lżyć ostatnimi wyrazami za to, iż ośmielił się wraz z żoną i córką odejść od ojca świętego a tem samem i od wiary. Byliby go nawet może w końcu pobili, gdyby nie wdanie się policyi w tę sprawę.

Zajście to do reszty obrzydziło Skowrońskiemu pijaństwo i utwierdziło go jeszcze bardziej w przekonaniu, że Kościół prawowierny, w którym rządzą przewrotni księża, nie tylko nie dopomaga ludziom do dobrego, ale jeszcze zabija w nich wrodzone uczucie religii, które Bóg wlał w serce każdego człowieka.

Od tej pory już dwa tygodnie minęło, jak nie pije i nadal pić nie będzie. Z zarobionych przed świętami pieniędzy zapłacił stancyjkę, kupił dzieciom sukienki i choinkę.

A teraz oto patrzy z rozrzewnieniem jak drobiazg ten, wystraszony dawniej jego krzykiem, garnie się z ufnością do niego.

— Tatku!.. O, widzisz? — patrz? — szczebioce mała Zochna, wodząc paluszkiem po zamarżniętej szybie.

Skowroński podchodzi ku oknu.

W mroku wieczornym błyszczy skrą brylantową siwy szron. A na bezchmurnem tle niebios, kędy wskazywał paluszek Zosi, wzeszła świetna, promienista gwiazda. Rozbłysła w górze ponad skrzepłą lodem ziemią i lśni tęczą przeczystych promieni...

A dołem snuje się pomrok wieczoru, pełza po starych murach, zagląda w szyby.

Skowroński wzniósł źrenice—wzwyż — ku niebu i utkwił je w stronie, kędy wzeszła promienna gwiazda.

Takim blaskiem płonąć chyba musiała gwiazda Betlehemska, co królów wiodła do Dzieciątka.

Takie w niej przed wiekami musiały blasku lśnić rubiny, niby zapowiedź przyszłej Krwi Odkupiciela.

I takim przeczystym migotała pewnie niegdyś szafirem, na świadectwo Dziewiczej Krasie, z której powstało Odkupienie.

— O! pierwsza gwiazda... Jaka śliczna! — wykrzyknął Kazik.

Skowrońska tymczasem porozlewała barszcz na talerze.

— Wojtuś!.. chodź zjeść — w Imię Boże!

Drżącemi rękoma poczyna dzielić opłatek. I płyną szczere, jasne życzenia, a serca biją zgodnym rytmem złączone w Bogu węzłem serdecznej miłości.

Wieczerza skromna. Barszcz i kapusta z grzybkami — oto wszystko.

Ale twarze obecnych jaśnieją weselem ducha, którego nic już nie rozproszy.

Potem pójdą wszyscy na pasterkę do Maryawitów. I oczyszczeni z win pożywać będą Ucztę najrozkoszniejszą, najdoskonalszą..

Pan zgotował ludzkości tę Ucztę w wieczerniku przed zgonem...

Po wieczerzy Jadźka zapaliła świeczki na choince. Dzieci patrzą olśnione z zachwytu. W habrowych ich źrenicach błyszczy nieopisana radość.

Skowroński wpatrzony przez chwilę w drzewko powstał i podszedł do małej gromadki. Z piersi jego wybucha nagle nuta ogromna, prosta w prawdziwej swej krasie a potężna jak wiara:

Bóg się rodzi — moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony...

Zawtórował mu w tejże chwili srebrny, nziewczyny głos. I matka przyłącza się do chóru i dzieciny.

Rozbrzmiewa pieśń — tony jej niby orle skrzydła kołyszą się dalej:

Ogień krzepnie, blask ciemnieje.
Ma granice Nieskończony...

Tak... Oto po wiekach odstępstwa, spowitych kirem niedoli i grzechu, w sercu ludzkości rodzi się Bóg.

J. T.

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

—:—

Z zagranicy.

Zatarg biskupów z rządem. Obaj biskupi alzacko-lotaryńscy: w Metzu i Strassburgu, wydali niedawno temu list pasterski, zakazujący wszystkim katolickim nauczycielom alzackim przystępowania do ogólnego niemieckiego Towarzystwa nauczycielskiego. Sekretarz stanu Zorn von Bulach wystosował obecnie do biskupów pismo, w którem oświadcza, że list biskupów był wdarciem się w zwierzchnicze prawa państwa i że musi się spotkać z energicznym protestem rządu.

Jubileusz gazety codziennej. Rzadki w dziejach prasy jubileusz obchodziło d. 1 stycznia r. b. najstarsze pismo w Lipsku, organ konserwatystów saskich, urzędowa „Leipziger Zeitung", ukończywszy z ostatnim dniem zeszłego mięsiąca i roku 250-ty rok istnienia.

Jubileusz najstarszej gazety lipskiej jest tem jeszcze ciekawy, iż jest on zarazem jubileuszem 250-letnim całej, nie tylko niemieckiej ale i europejskiej, prasy codziennej, pismo to bowiem zaczęło wogóle pierwsze, i do tego od samego początku swego istnienia, t. j. od d. 1-go stycznia 1660 roku, wychodzić jako pismo codzienne, wówczas gdy wszystkie, inne, wtedy już istniejące pisma ukazywały się zazwyczaj raz lub co najwyżej dwa razy na tydzień, nie wyłączając z ich liczby tych czasopism, które po dziś dzień przetrwały i wychodzą obecnie już jako pisma codzienne.

Radyum jako środek leczniczy. Stosowanie radyum do celów leczniczych przynosi z dniem każdym nowe i zadziwiające wyniki. Dr. Reux, kierownik instytutu Pasteura w Paryżu, stosując radyum, wyleczył kobietę chorą na raka w żołądku.

Nowe doświadczenia wykazały, że powietrze radyoaktywne działa na płuca zupełnie tak samo, jak tlen i wynikiem tego jest nowa zupełnie metoda leczenia zapalenia płuc.

Inni uczeni stwierdzili znowu, że radyum przeciwdziała uwiądowi starczemu, jest więc stanowczym środkiem przedłużenia życia, chociażby tylko w pewnym zakresie.

Niezmiernie ciekawe w tym samym kierunku są także doświadczenia d-ra Bafleysa w Chicago. Uczony ten odkrył substancyę radyoaktywną, 70 razy tańszą od prawdziwego radyum i nazwał ją Tho-Rad X. Próby dokonał w ten sposób, że do 2 pudełek zamknął pewną liczbę motyli nocnych. Chcąc się przekonać, do jakiego stopnia radyum może przeszkodzić rozkładowi tkanek, jedno z pudełek poddał działaniu owego Tho-Rad X, a drugie nie. Okazało się, że motyle poddane działaniu radyum żyły 3 razy dłużej. Z tego wynika, że radyum, otwiera dla biologii nowe zupełnie pole działania, którego rozległość dziś jeszcze ani opowiedzieć ani określić się nie da.

Ludność Ameryki Północnej. Niema kraju na świecie, w którymby była pomieszana większa ilość najrozmaitszych narodowości, jak w Ameryce. Dotychczas antropologowie zajmowali się w Ameryce kwestyą zanikania Indyan i łączenia się białych z Negrami. Lecz powoli zwraca na siebie uwagę i różnorodna ludność biała, elementy której mieszają się, amerykanizują się—stopniowo tworząc nową zupełnie odrębną białą rasę, o właściwościach której obecnie jeszcze nic powiedzieć nie można, z powodu braku odpowiednich danych.

Ponieważ między imigracyą płeć męska znacznie przeważa (70% na 30% kobiet), więc małżeństwa mieszane są nadzwyczaj częste. One zaś wpływają na zlewanie się i modyfikowanie poglądów, wierzeń, obyczajów, języka.

Ciekawe dane przytacza p. Bipley w angielskiem piśmie antropologicznym:

Od 1820 r. do Ameryki północnej wyjechało 25 milionów Europejczyków. Według ilości zajmują następującą kolej: 1) Anglicy, 2) Niemcy, 3) Szwedzi, 4) Włosi, 5) Słowianie, 6) Węgrzy, 7) Żydzi. Od r. 1900—1908 wyjechało 6,000,000 ludzi. Są nieliczne miejscowości, gdzie narodowości zajęły cały jeden nieduży teren, jak Anglo-Saksowie w Wirginii. Prawie wszędzie jednak narodowości całego świata mieszkają jedne obok drugich: tak

np. w Bostonie rozróżniają 25 zupełnie odrębnych narodowości. Jest tam jeden kwartał, w którym na 28,000 mieszkańców zaledwie 1,500 jest dziećmi urodzonych w Stanach Zjednoczonych. Baltimora, najczystsze z miast amerykańskich, w 1900 roku liczyła 40% cudzoziemców i ich dzieci. Boston miał ich 70%, New-York 80%, Milwauke 86%. Gdyby z ludności Chicago wykluczyć wszystkich, co przyjechali sami lub są dziećmi czy wnukami przyjezdnych, to zostałoby zaledwie 100,000 uprzedniej amerykańskiej ludności.

W Chicago liczą 14 grup narodowościowych, z których każda ma niemniej 10,000 jednostek. Gazety wychodzą w 10 różnych językach. Wyznań i odpowiednich świątyń naliczają 20.

Mrozy w Ameryce. Zima w Ameryce jest obecnie bardzo ciężka. Na całej przestrzeni między Chicago a oceanem Spokojnym panują wielkie mrozy. Termometr spadł do 36 stopni Cel. poniżej 0. Cała rzeka Hudnos pokryta jest zwałami lodu.

Skutki burzy. W porcie bremeńskim (w Niemczech) wskutek strasznej burzy zostały zniszczone wszystkie roboty około urządzenia tamy. Straty wynoszą około ½ miliona rubli.

Katastrofa w kopalni. Z powodu wybuchu gazów w kopalniach węgla w pobliżu Harling, w stanie Illinois, około 50-ciu robotników uległo zasypaniu. Wydobyto 9 trupów.

Z kraju.

Pogrzeb Wielkiego Księcia. Dnia b. m. przed południem, w soborze Petropawłowskim, w twierdzy petersburskiej pogrzebano zwłoki Wielkiego Księcia Mikołajewicza. Obecny był do końca ceremonii Najjaśniejszy Pan, Wielcy Książęta, goście zagraniczni, orszak dworski, dygnitarze wojskowi i cywilni, deputacye cywilne. Przy spuszczaniu trumny do mogiły strzelało wojsko, zgromadzone przed soborem, i działa forteczne. Na mogile złożono krzyż z żywych kwiatów od Najjaśniejszego Pana, wieniec od Najjaśniejszej Pani Aleksandry Teodorówny, jak również książę Wilhelm szwedzki złożył wieniec z żywych kwiatów.

Zmiana taryfy ubezpieczeniowej. Ministeryum spraw wewnętrznych zatwierdziło zmianę taryfy premii asekuracyjnych T-wa wzajemnego ubezpieczenia nieruchomości w Królestwie Polskiem. Stosownie do zmian tych, przepisy obowiązujące dla gub. Łomżyńskiej i Suwalskiej, dotyczące wydawania premii asekuracyjnych na zwykłe budowle, postanowiono zastąpić premiami, jakie obowiązują w gub. Płockiej, z tem atoli zastrzeżeniem, że wskazana zmiana taryfy stosowana będzie tylko do nieruchomości, których wartość realna nie przekracza 2,000 rb. Następnie zarządowi wzajemnego ubezpieczenia nadane zostało prawo zaliczania do zabudowań zwykłych wszystkie, nie wyróżniające się specyalnem bezpieczeństwem od ognia i w których mieszczą się sale teatralne.

Opłaty na szkoły kolejowe. W r. z. ministeryum komunikacyi ogłosiło specyalne przepisy, dotyczące pobierania opłat od uczni w szkołach kolejowych ogólno-kształcących. Zastosowanie tych przepisów pociągnęło za sobą skargi, zwłaszcza na tych liniach i dystansach kolejowych, gdzie kolejarze dobrowolnie postanowili opłacać pewien podatek na utrzymanie szkół. Ażeby na przyszłość skargi podobne nie powtarzały się, ministeryum komunikacyi pozwala i poleca tutejszym zarządom kolejowym, aby w tych wypadkach, gdy z powodu zastosowania nowych przepisów fundusze szkół zmniejszą się, zarządy kolei przywracały poprzedni sposób wnoszenia opłat szkolnych.

Dżuma wśród Kirgizów. W stepach kirgiskich wojsko otoczyło cztery miejscowości, w których szerzy się dżuma. W pierwszej z nich około Tiumenia izolowanych jest 90 osób, lecz zaraza tam słabnie. Izolacya drugiej miejscowości około bazaru Dżamboitinskiego w tych dniach będzie już zdjęta; w trzeciej miejscowości nowych przypadków dżumy już nie było; w czwartej wreszcie dżuma szerzy się około Łbiszczenskiego. W dniu 24-ym z. m. zachorowało 12 osób, zmarło 9; nazajutrz zachorowały 3, zmarło 15.

Burza na Bałtyku. Z północy nadeszła wielka burza, która trwa już drugi dzień. Woda znacznie wezbrała. Statki przestały kursować. Burza ta szaleje w kierunku z północy na wschód. W wielu miejscach wicher powalił lasy budulcowe. W mieście Rewlu przewodniki tramwajów elektrycznych poprzerywane. Komunikacya statków na Dźwinie wstrzymana.

Pożar w Wilnie. Dnia 2-go stycznia wynikł w Wilnie olbrzymi pożar w magazynie Załkinda. Pożar objął całą kamienicę i przeniósł się na sąsiednią. Płomienie ognia zniszczyły cały olbrzymi magazyn Załkinda i mieszczące się w tym domu sklepiki. Podczas ratowania zginął wachmistrz straży ogniowej, kilku strażaków odniosło ciężkie rany.

Z ŻYCIA MARYAWICKIEGO.

Z Zagłębia Dąbrowskiego. Otrzymujemy z Sosnowca list następującej treści:

„Przewielebny Ojcze Redaktorze! Ruch maryawicki w naszem Zagłębiu stale się zwiększa pomimo prześladowań ze strony rzymskich katolików. Przez dwa dni świąteczne, nowy kościół w Sosnowcu, choć obszerny, przepełniony był wiernymi. W Dąbrowie z odległych o kilka mil miasteczek i wsi zebrała się liczna rzesza maryawitów. Maryawici tutejsi, idąc za przykładem pierwszych chrześcijan, bardzo licznie przystępowali w tych dniach do Stołu Pańskiego.

„Życie religijne i etyczne rozwija się u nas pomyślnie. Wiele naszych braci wyrzeka się używania napojów rozpalających, a oszczędności stąd płynące przeznaczają na potrzeby kulturalne i na rzecz kościoła.

„W Sosnowcu poczyniono już starania u władz o otworzenie ochronki dla dzieci; obszerny o dwóch dużych salach lokal, na ten cel przeznaczony, już jest gotowy. W Dąbrowie postanowiono budować własną kaplicę, gdyż dotychczasowy lokal jest zaszczupły. Przytem podano prośbę do Ministeryum spraw wewnętrznych o zatwierdzenie parafii Dąbrowskiej, w skład której wchodzić będzie sześć gmin okolicznych, w których mieszkają maryawici. Jednym z dowodów rozwoju Maryawityzmu w tych miastach fabrycznych jest fakt, że w czasie świąt było tu dziesięć chrztów dzieci maryawickich.

„Rzymski katolicyzm, nieprzyjaciel nowego życia, odradzającego Kościół Boży, wytęża tu swoje siły więcej niż gdziekolwiek indziej, w celu prześladowania maryawitów. Najwięcej prześladowań znosimy tu przy pogrzebach. Zachowanie się rzymskich katolików podczas tych smutnych i świętych zarazem obrzędów świadczy o zupełnym zaniku uczuć religijnych i ludzkich wśród tych, którzy są dziś największymi obrońcami rzymskiego Kościoła. Przytoczymy tu parę faktów.

„W lecie, w czasie pogrzebu, rzymscy katolicy ciężko zranili dwóch maryawitów. Jeden z tych ostatnich, nazwiskiem Miśta, tak mocno został ugodzony kamieniem w głowę, że trzy tygodnie ciężko chorował. Sprawa poszła przed kratki sądowe i sześciu winowajców zostało ukaranych aresztem.

„Na innym pogrzebie, w Sosnocu, sam ksiądz rzymsko katolicki manifestował swój fanatyzm religijny, przechadzając się w czapce około konduktu pogrzebowego. W Dąbrowie na pogrzebie maryawity, robotnika fabrycznego, odbywały się ze strony rzymskich katolików sceny uwłaczające powadze i świętości obrzędu, jako to: beczenie, głośne szyderstwa, ogłuszające gwizdanie maszyn fabrycznych. — Wszystkie te bezprawia są owocem działalności miejscowego duchowieństwa i prasy, która z zaciekłością godną lepszej sprawy szerzy wśród swych czytelników fanatyzm religijny. Odznacza się tą działalnością zwłaszcza „Kurjer Zagłębia.“ Podał on w swoim czasie fałszywą wiadomość, jakoby maryawitka Pawallo przed śmiercią żądała rzymsko-katolickiego księdza, a obecne maryawitki do tego nie dopuściły. Jest to fałsz. Rodzina zmarłej zaraz udała się do redakcyi „Kurjera Zagłębia“, żądając sprostowania tej wiadomości, lecz redakcya zamiast żądanego sprostowania, wydrukowała nowy artykuł zawierający cały stek oszczerstw przeciwko maryawitom. Bezkrytyczni czytelnicy, czytając podobne rzeczy, oburzają się na maryawitów i szerzy się niezgoda wśród dzieci jednej ziemi.

„Kilka tygodni temu w Sosnowcu, z placu kupionego przez maryawitów a zapisanego na imię Foltyńskiego, pomimo wyroku sądowego przyznającego plac i zabudowania na nim stojące maryawitom, rzymscy katolicy zabrali nam kaplicę drewnianą i stojące obok niej mieszkania, rozbierając takowe do szczętu.

„W Dąbrowie ksiądz wikary, nauczyciel religii w szkole początkowej, szydzi z dzieci maryawickich, w czasie lekcyi, pokazuje im palcami rogi na głowie i t. p. A kiedy dzieci zaprzestały chodzić na lekcyę religii, ksiądz zalecił im w czasie tej godziny chodzić do nauczycielki, która znów biła ich nielitościwie linią.

„Na to się podpisujemy i t. d.

Tu następuje kilkanaście podpisów.

KALENDARZYK.

Styczeń		
8	Sobota	Seweryna Opata
9	Niedziela	Marcyanny P.
10	Poniedz.	Agatona P.
11	Wtorek	Honoraty P.
12	Sroda	Arkadjusza i Modestyusza M.

Redaktor i wydawca ks. Tomasz Krakiewicz Maryawita.
Drukarnia Ks Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.